

# KUZNICA

Rok III

Łódź, 12 marca 1947 r.

Nr 10 (79)

## TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

ANDRZEJ STAWAR

### TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY (VII)

#### Dwie linie piśmiennictwa

**M**AŁO zajmując się sprawami literatury współczesnej, Boy nie szukał okazji do wykładania w sposób systematyczny swoich poglądów na zjawiska bieżące. Z drugiej strony trudno znaleźć wśród współczesnych pisarzy, który by tak zahaczał o różnostronne problemy życia literackiego. Działo się to jakby mimo woli pisarza, którego szeroko użytkowe pojmowanie spraw piśmiennictwa w środowisku artystycznym, z jakiego się wywodził, stanowiło swego rodzaju unikat.

Przysłowiowa chłonność, ciekawość, ruchliwość Boy'a skłaniała go do zatrącania o różne zjawiska, ujmowane w sposób na pozór czysto praktyczny. Przy nieangażowaniu się w wypowiedzi teoretyczne, mamy tu przecie uporządkowany system myślenia, co uwidatnia się w wypowiedziach na temat literatury przeszłości.

W charakterystykach klasycznych pisarzy francuskich, zebranych w zbiorze „Mózg i pieć”, zauważymy szerokie traktowanie zjawisk literackich w związku z życiem społecznym. Autor kładzie silny nacisk na historyczne narastanie tendencji realistycznych w literaturze. Tytuł zbioru tych szkiców „Mózg i pieć” z nagłówkowym zastrzeżeniem w stronę fizjologii, wyraża poglądy autora w sposób mniej istotny niż formuła spotykana w tekście — rozum i natura, natura korygowana przez rozum — doktryna estetyczna wywiedziona z kartezjanizmu, której szczytowe zastosowanie Boy widział w Moliere. Rzeczywistość sprawdzana, korygowana przez aktywny intelekt — to postulat realizmu, zawierający odrzucenie zarówno teoretyzującego doktrynerstwa jak i skrajnego naturalizmu, dążącego do oddawania w sposób żywiołowy, samopas, rzeczywistości wylugowanej z konstrukcyjnych elementów intelektu.

Osobliwość tego pisarza stanowi łączenie, krzyżowanie głównych piśmienniczych prądów współczesności, dokonywane w sposób czysto empiryczny. Znajdziemy tu interesujący przykład przesuwania się elementów piśmiennictwa, odrzucających czy zaniebdywanych w jednym rodzaju — do drugiego.

Wspomniałem już o zbliżeniach zainteresowań pisarskich Boy'a w istotnych punktach do awangardy, co może wydać się dziwne, biorąc pod uwagę przejawy rozumiałej zresztą niechęci i obojętności. Właściwość owocnej awangardy stanowiło wprowadzanie najsłabszych konsekwencji zarówno myślowych jak i technicznych z dotychczasowych kierunków i prądów. Skłonność do programowych manifestów, przy słabym zastosowaniu głoszonej też w praktyce artystycznej, przejaw skrawienia, ogólne wrażenie chaosu — odstręcały Boy'a, który w środowisku przesyconym estetyzującym romantyzmem, zachował inklinacje w stylu klasycyzmu realistycznego, stanowiącego, jakby syntezę pozytywnego myślenia w sztuce.

Niemniej w pozornym chaosie awangardy przebiegały się dość wyraźne kierunki i tendencje. Futuryzmowi, doprowadzającemu elementy romantyczne w sztuce do nihilistycznych skrajności, przeciwstawiał się niewątpliwie klasycyzujący kubizm; z biegiem czasu poszukiwania pewnego modus vivendi między sprzecznymi kierunkami nowatorskimi dały mocne formy ekspresjonizmowi, który najbardziej trafiał do publiczności, bo okazał się najbardziej komunikatywny — zresztą okazując najwulgarniejsze w gruncie rzeczy owocnej awangardy. Zarówno futuryzmowi jak i ekspresjonizmowi przeciwstawia się konstruktywizm, jako społecznikowsko-utylit-

tarne, racjonalistyczne skrzydło awangardy, torując drogę formom piśmiennictwa uważanym przez wojujący estetyzm za drugorzędne i wulgarnie.

Wspomniałem poprzednio o strachu przed dziennikarszczyzną, ogarniającym beletrystów już od dłuższego czasu. W prądach nowatorskich widzimy zjawisko odwrotne. Wystąpienia awangardy literackiej europejskiej i naszej owych czasów noszą już na sobie charakterystyczne piętno natchnień wychodzących z gazety. Sam układ graficzny owocnej moderny, styl ich wypowiedzi traci gazetą, przejawia często wyraźne naśladownictwo. Zresztą przeważnie mamy tu naśladownictwo zewnętrzne, obliczone na efekt doraźny, na epatowanie publiczności — niewiele to miało wspólnego z dobrze rozumianą literaturą ani z dobrze pojętą gazetą. Ale objaw to nader znamienny na tle ówczesnych przemian.

Skrajności estetyzmu i wynikające z nich konsekwencje wywołały u społecznikującej linii awangardy, antyestetyzm występujący w formach równie skrajnych. Najdalej poszły tu koncepcje rosyjskiej grupy „Lef” w latach 1923—28 skupiającej szereg wybitnych poetów i pisarzy. Przeciwwstawiały one literaturze myślenia — literaturę faktu, odrzucając pierwszą a widząc przyszłość przed drugą. Ta pozycja skrajnego utylitaryzmu i racjonalizmu w zagadnieniach artystycznych, mająca w Rosji zresztą dawne tradycje wywodzące się od Pisariewa, nie utrzymała się. Element zmyślenia, fantazji nie da się wyrugować z literatury i sztuki, bez zniszczenia samej istoty tych form działalności człowieka. Niemniej przy całej doktrynerskiej skrajności, wystąpienia podobne dotykały istotnych momentów kryzysu współczesnej literatury.

Jeden z elementów wspomnianego tu naśladownictwa stanowi zastosowanie na wielką skalę reklamy, jako środka propagandy artystycznej i ułatwienia ekspansji nowych kierunków. Pojęte znowuż po efekciarsku i naiwnie, dają przecież ciekawe eksperymenty, choć nie zastosowano tego głębiej, ograniczając się do reklamiarstwa hulaśliwego i działającego doraźnie. U Boy'a propaganda stanowi zasadniczy element techniki pisarskiej — zjawisko, które drażniło wielu współczesnych.

Istotny rys pisarstwa autora „Słówek” w najistotniejszym dla niego okresie, po roku 1918, stanowi gazeta, jako punkt wyjścia. Ścisłe biorąc, nie była to nowość w literaturze. Nie mówiąc o współczesnych, wielu dawnych pisarzy parało się dziennikarstwem. Prus i Sienkiewicz osiągnęli w tym zawodzie szczytów redaktora dziennika. Boy zresztą nigdy nie był dziennikarzem w tym znaczeniu. Dział recenzyjny teatralny, jaki prowadził, niewiele miał wspólnego z czynnościami bieżącymi pisma. Niemniej trudno wyobrazić sobie wiele o sobliwości jego stylu pisarskiego poza gazetą.

Jest rzeczą pouczającą zestawienie stosunku między literaturą a dziennikarstwem od czasu jego powstania. Przez czas dość długi człowiek gazety, dziennikarz, był uważany przez pisarzy za coś w rodzaju kompromitującego, choć niekoniecznie ubogiego krewniaka, kompana trochę spod ciemnej gwiazdy. Początkom dziennikarstwa towarzyszyły objawy niezawsze zachęcające; wiele z nich przetrwało. Pozostało z tych czasów przekonanie o niższości metod, tandetności, szmirowatości. Znowuż nie bez realnych podstaw: z tych czasów do dziennikarstwa brały się często wybiery literatury.

Otóż to się zmieniło. W miarę rozrostu prasa, zwłaszcza tzw. poważna, zdobywała

sobie technikę, zjednywała zdolności. Wyrobiły się specyficzne gazetowe rodzaje, wybitne tuż dziennikarskie kulturą umysłową, znajomością sztuki pisania bynajmniej nie ustępują beletrystom. Powstające w literaturze wynalazki stylistyczne, pomysły nowatorstwa szybko przenoszą się na teren gazety, często doznają tam nie spodziewanego rozwinięcia, wzbogacenia, zaczynają, jak widzieliśmy, wracać na teren literatury.

Wielu ludzi, miesiącami, ba, latami nie biorących książki do ręki, czyta stale gazety i periodyki. Zdarza się to również patentowanym inteligentom, którzy np. z powodu przemęczenia pracą zawodową unikają książki, ale prasę muszą czytać. Z tego wynikają ważne konsekwencje praktyczne — istnieje wielka rzesza ludzka, której kultura umysłowa opiera się przede wszystkim na czytaniu prasy — z niej czerpią oni nie tylko bieżące informacje, ale i wiadomości o charakterze ogólnym, pismo zastępuje tu jakby encyklopedię, zaspakaja potrzeby kulturalne, kształtuje gust. Przez gazetę głównie dociera do mas kultura — sprawy społeczne, narodowe.

Rzeczy to znane, wiele o tym pisano, często ubolewano, co zresztą nie zmienia stanu faktycznego. Stopniowo gazeta kształtuje nie tylko bierną stronę, nie tylko odbiorczą czytelnictwa. Coraz częściej zdarza się, iż tego typu czytelnik staje się czynnym elementem w literaturze. Bierze pióro i zaczyna się wypisywać, opowiada najczęściej o wydarzeniach własnego życia, o tym co go żywo obeszło. Bywa również, iż taki amator wznosi się na pewien poziom uogólnień, wypowiedź jego przestaje mieć charakter li tylko prywatny, daje przekrój wydarzeń, posiadający znaczenie ogólniejsze. Robotnik fabryczny, nie parający się dotychczas piórem, chłop, żołnierz, w którym przeżyła frontowa wzbudziła narratorska, girlska kabaretowa, kelner, ba nawet przemysłowiec, złodziej zawodowy itd., itd., biorąc pióro do ręki, tworzą nie tylko dokument ludzki, interesujący socjologów, ale i dzieła literackie, wzbudzające zainteresowanie tak szerokiej publiczności jak i zawodowców pióra. Groza „szablono dziennikarskiego”, ciężąca nad literatem zawodowym tu nie istnieje — ludzie ci w świętej naiwności często nie wiedzą w ogóle, co to szablon — nie unikają go wzorem zawodowców — dopadli, wczepiają się weń z nadzieją, bo to pisarska deska ratunku w powodzi faktów, która ich zatapia. A rzecz dziwna — szablon, może pod wpływem tego naiwnego entuzjazmu, jako zatraca swoje wrogie, pospolite właściwości, przestaje przeszkadzać, często nieznacznie przekształca się w jakiś stopień oryginalności.

I w literaturze zawodowej schodzeniu głównej linii powieściowej na tory estetyzmu towarzyszą zjawiska analogiczne. Romans biograficzny, reportaż powieściowy, w założeniu już wyrzekające się stylizacji materiału, oparte na założeniu dokumentarnym, wszelkiego rodzaju biografie, pamiętniki — surowiec literacki słabo lub wcale nie obrobiony — bywają poszukiwane i chciwie czytane.

Niespodziewany z wielu względów wzrost wpływów Boy'a w omawianym okresie tłumaczy nie tylko jego istotnie wielkie walory pisarskie, ale i silne wystąpienie omówionej linii w piśmiennictwie, linii w znacznej mierze czerpiącej siłę z potrzeb, które powieść przestała zaspakajać. W beletryzowanym essay'u Boy'a dokonywuje się znamienne skrzyżowanie. Autorzy literatury faktograficznej cierpia przeważnie na niedostatek kultury literackiej, brak związku z tradycjami piśmiennictwa. Boy pisarsko wyrosły, rzecz można w samym

„Kryzys obecny i przejściowy katolicyzmu zamyka się w dwu słowach: za lub przeciw kapitalizmowi. Lud chrześcijański skłania się coraz bardziej ku temu, aby być przeciw o tyle o ile jest ludem; a intelektualści chrześcijańscy o tyle o ile są chrześcijanami.

Jerzy Mounin

## TREŚĆ NUMERU:

- ANDRZEJ STAWAR —
- TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY (VII)
- OBRONA ANNY
- JERZY SAWICKI —
- OBLICZE PRAWNE DEMOKRACJI
- STEFAN ŻÓŁKIEWSKI —
- ROZMAITOŚCI
- ADAM BROMBERG —
- WYDAWNICTWA RUSZYŁY
- JAKUB LITWIN —
- DWIE KONCEPCJE WOLNOŚCI
- BOLESŁAW DUDZIŃSKI —
- EPOS ŻELAZA I STALI
- PRZECLAW SMOLIK —
- WYSTAWA POSMIERTNA
- MALARSTWA
- STANISŁAWA KAMOCKIEGO
- AWK —
- „OZENEK” GOGOLA
- I „OSWIADCZYNY” CZECHOWA
- W TEATRZE TUR W ŁODZI
- EWA KORZENIEWSKA —
- EPOPEJA O REWOLUCJI
- LECH BUDRECKI —
- W MITYCZNYM „LUNA-PARKU”
- EWA KORZENIEWSKA —
- „MARTWE DUSZE” GOGOLA
- STEFAN OTWINOWSKI —
- W KRAKOWIE
- ZYGMUNT RADEK —
- WIERSZ
- KRONIKA FILMOWA
- WIKTOR WOROSZYLSKI —
- DOBRA PROPAGANDA
- LEON BUKOWIECKI
- Z RADZIECKIEJ PRODUKCJI
- FILMOWEJ
- KANDYD —
- TAK TOCZY SIĘ SWIATEK
- PRZEGLĄD PRASY
- KORESPONDENCJA
- NOTY

mateczniku estetyzmu, erudyta, koneser, staje się patronem kierunku faktograficznego. Łączy dwie sprzeczne pod wielu względami linie piśmiennictwa owego czasu, grożące w istocie rozszerepieniem.

W pisarstwie Boy'a mamy to, co stanowi istotną siłę dawnej literatury, sztukę pięknego pisania, w prądach estetyzujących doprowadzoną do szczytów, których przekroczenie powoduje spadek. Estetyzm tak udoskonalą wyraz, odrywając go od materiału, że czyni ten wyraz hermetycznym, niezrozumiałym dla czytelnika. Istotne elementy dawnego powieściopisarstwa, fabułę, anegdotę, tendencję malowania obyczajów — odstąpiono lekkomyślnie rodzajom uważanym za wulgarnie — powieści kryminalnej, sensacyjnej.

Przeszedłszy przez modne relatywizmy epoki, Boy zachował jednak specyficzne zrozumienie, rzecz można, kult faktu, który wykazywali pozytywiści. W czasie gdy dla wielu autorów fakt jako taki staje się rzeczą niemal dokuczliwą, elementem, bez którego nie można się obejść, ale który wypada jak najstarciej ukryć, stłumić jego obecność, Boy wykazuje dla faktu zrozumienie, baczność, pieczołowitość. Dlatego przy wszystkich wspomnianych relatywizmach, przy pewnej skłonności do igraszek z sensem pojęć, co go wiąże zresztą i z estetyzmem i z tendencjami filozofii pragmatycznej, autor „Bronzowników” najbardziej zbliża się do materialistyczno-pozytywistycznej linii literatury.

Niezawodnie był w tym wpływ mistrzów z 18-go w. Boy przejął od nich społecznie użyteczne pojmowanie zadań pisarza. Zmysł propagandy, umiejętność nawiązania kontaktu z czytelnikiem powodowała, iż żaden pisarz współczesny nie miał tak obfitej i rozgałęzionej korespondencji. Zgłaszali się do niego ludzie najróżniejszych kategorii, wybitni specjaliści przysyłali materiały, często porady, zgłaszał się i zarówno modny „szary człowiek”, jak i typy oryginałów całkiem niepowtarzalnie. (Feli-ton, w którym pisarz opisuje ciekawą rozmowę z typem dziada prozajnego-intelektualisty). Zetknięcia owe nie tylko zaspakajały ciekawość, miały charakter intelektualnie aktywne. Ta różnorodna forma współpracy z odbiorcą zresztą nie była



JERZY SAWICKI

# OBLICZE PRAWNE DEMOKRACJI

Fragmenty mowy wstępnej wygłoszonej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w sprawie b. gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwika Fischera.

Każdy akt wymiaru sprawiedliwości karnej ma w sobie bezwzględnie pewne cechy sublimowanej zemsty.

Jak od samosądu, do lynchu, ludzkość mogła przejść do sublimowanej formy wymiaru sprawiedliwości karnej w stosunkach wewnętrznych — tak w życiu międzynarodowym nastąpił przez kulturowanie nienawiści przeciw osobom, które pokój i współżycie z sąsiadem samowolnie łamią i przyjęte zobowiązania naruszają. W miejsce ich dotychczasowej heroizacji ma wstąpić potępienie.

Nie miejsce tu w tej chwili na analizowane tej koncepcji. Chciałem Wysokiemu Sądowi tylko dowiedzieć, że sublimowany akt zemsty zachowany jest w każdym akcie wymiaru sprawiedliwości — nie tylko w stosunku do przestępców wojennych — i wstydzić się tego i ukrywać bynajmniej nie należy. Chodzi zawsze jedynie o stopień tej sublimacji.

Międzynarodowe prawo karne przechodzi zresztą ewolucję podobną do prawa wewnętrznego, tylko w późniejszym czasowo etapie: od zemsty prywatnej pokrzywdzonego w jego interesie, do sublimowanej i uporządkowanej formy w postępowaniu sądowym w interesie ogółu.

W tym wypadku nasuwałoby się tylko dalsze zastrzeżenie, czy jawność takich

rozpraw, która przechodzi w widowiskowość, głośność, która czasami trąci hałaśliwością — nie zawsze z winy organów sądowych — ma mieć poparcie państwa i czy cała teoria etyczno-prawna za nią stojąca nie jest zakłamaniem. Sądzę, że nie, pod jednym oczywiście warunkiem, jeżeli się przyzna, że jest w tym zjawisku jeszcze coś bardziej istotnego, a mianowicie: walka dwóch światopoglądów, spięcie się dwóch postaw życiowych, zmaganie dwóch ideologii. Występuje to zawsze najjaskrawiej w każdym procesie, który zwykliśmy określać, prawdopodobnie z powodu uderzającej oczywistości tej walki, mianem procesu politycznego.

Wysoki Sądzie, takim starciem się dwóch poglądów na sposób urządzania wielkich dziedzin życia społecznego i państwowego były niewątpliwie wszystkie wielkie procesy polityczne. Na tle takich spięć doszło do procesów takich jak Karola Stuarta, Ludwika XVI, kapitana Dreyfusa, komunistów paryskich, anarchistów, nihilistów i całej fali procesów politycznych XIX i XX wieku. Tego nie należy ukrywać, gdyż mam wrażenie, że właśnie im gwałtowniejsze jest starcie się dwóch światopoglądów w takim procesie, tym większą wywołuje potrzebę jawności, stwarza konieczność najszerzej głośności, zmusza do jak największej powszechności. Wymienić jednak należy również dalsze analogie.

Pierwszą jest szukanie normy nadrzędnej, która by usprawiedliwiła sądownictwo. Wiedzą Panowie Sędziowie zapewne, jak

wielu prawników o głośnych nazwiskach, — którzy wyobrażając sobie, że bronią niezmiennych zasad prawnych, w gruncie rzeczy bronili tylko też związanych z pewnym światopoglądem prawnym — występowało przeciwko uprawnieniom państw do sądownictwa zbrodniarzy wojennych, jeżeli dokonywali swych przestępstw na mocy mandatu swego państwa i w wykonaniu suwerenności swego państwa.

Zjawisko nie nowe. Wyobrażam sobie podobne rozgoryczenie niektórych kół otaczających Ludwika XVI, gdy wytoczono mu proces w imię nowych koncepcji prawnych: nadrzędnej woli narodu, na której wyłącznie król opiera swój urząd. A przecież nikt dziś nie kwestionuje poważnie konieczności tego aktu i dobrodziejstwa tego sądu w dziejach ludzkości.

Sądy nad zbrodniarzami wojennymi wytoczone w imię nadrzędności prawa międzynarodowego i ograniczenia organów państwa w ich prawie wywołania wojny i sposobu jej prowadzenia będą niewątpliwie również ważkim etapem w rozwoju kultury.

Drugą analogią stanowi, odnoszę to wrażenie, olbrzymie emocjonalne zaangażowanie się samych sędziów w sprawę. I temu nie należy przeczyć. Wy, Panowie Sędziowie, stoicie niewątpliwie na straży pewnego światopoglądu, pogwałconego — śmiem twierdzić — przez oskarżonych. Dlatego jesteście zarówno swym rozsądkiem, jak i uczuciem przeciwko metodom oskarżonych i przeciw celom, którym służyli. Ale właśnie to wewnętrzne związanie Wasze ze światopoglądem, który reprezentujecie, daje Wam dopiero pełne prawo sądownictwa oskarżonych.

Wspomniałem, że idzie w tym procesie o walkę dwóch światopoglądów. Idzie o walkę światopoglądu demokratycznego z faszystowskim, z których pierwszy sądzi przedstawiciele drugiego. W imię jakiego celu? Mam wrażenie, że hasło, którego używano w czasie tej wojny, najlepiej ten cel określi: „by uczynić świat dojrzałym i bezpiecznym dla demokracji”. (To make the world safe for democracy).

By więc takie sądownictwo było możliwe skuteczne, należy Wam na tej sali przedstawić cechy światopoglądu faszystowskiego i przeciwstawić go światopoglądowi demokratycznemu. Będzie to niewątpliwie Waszym zadaniem w chwili wydania wyroku. Ale już teraz mógłbym powiedzieć słów kilka o aspekcie prawnym tego problemu.

Prawo demokracji oznacza — moim zdaniem — równość wszystkich ludzi wobec prawa.

Prawo nie demokratyczne będzie zawsze głosiło nierówność ludzi wobec prawa i to jest jego cechą najbardziej charakterystyczną.

Konsekwencją dalszą nierówności człowieka jest zasada nierówności narodów. Stąd u wyznawców tego światopoglądu taka wielka nienawiść do Traktatu Wersalskiego, który jasno sformułował równość narodów. Teoria faszystowska może być określona dlatego jako super-nacjonalistyczna i militarystyczna. Militarizm bowiem stanowił formę zabezpieczenia nierówności narodów i służyć miał dla jej utrwalenia. Militarizm hitlerowców przeciwstawiał się również pojęciu cywilizacji.

Jeszcze jedna mała uwaga związana z podstawą prawną tego procesu: czy nie podzielił Sąd poglądu Prokuratury, że ludzkość przeżywała na przestrzeni dziejów swoistą ewolucję tzw. „praw fundamentalnych”.

W średniowieczu przyjmowano jako obowiązujące prawa fundamentalne poszczególne stanów. W ich miejsce weszło prawo fundamentalne absolutnego suwerena, które złamało suwerenność poszczególnych stanów. Takie było uzasadnienie prawne absolutyzmu. Absolutyzm z kolei musiał ustąpić na rzecz „praw fundamentalnych obywatela” wysuniętych przez rewolucję francuską i amerykańską — „praw fundamentalnych obywatela”. Wiek XIX jest świadkiem nowych praw fundamentalnych — praw narodów do samostanowienia. Dziś, po mękach ostatniej wojny zrodziło się nowe prawo fundamentalne — „prawo fundamentalne człowieka”, w imię którego wydana została między innymi ustawa, która stanowi statut Najwyższego Trybunału i jego uprawnienia do sądownictwa oskarżonych.

Okres panowania faszystów stanowi pogwałcenie tego fundamentalnego prawa. Ono będzie niewątpliwie przedmiotem naszych rozważań w tej sprawie.

Łączy się ten problem ze sprawą ochrony uprawnień człowieka wobec rządu włas-

nego państwa i zakresu jego fundamentalnych uprawnień.

Z tym z kolei łączy się dalszy problem podmiotów prawa międzynarodowego. Obok państwa powstał bowiem nowy podmiot prawa międzynarodowego, to jest jednostka ludzka. Nie tu miejsce ani czasu na wymienienie całego szeregu uczonych, którzy wytyczyli drogę tej nowej koncepcji.

Będziemy musieli w związku z tym rozważyć również stosunek prawa międzynarodowego do prawa wewnętrznego. Sądzę, że w dziedzinie naszego prawa karnego nie będzie to nowością. Artykuł 9 K. K., statuuje jedno z pierwszych praw fundamentalnych człowieka, które zostało pogwałcone przez oskarżonych, a mianowicie, że człowiek może być tylko podmiotem prawa, nigdy przedmiotem. Artykuł 9 K. K. głosi, że niezależnie od przepisów obowiązujących w miejscu popełnienia przestępstwa ustawa karna polska stosuje się do obywateli polskich i cudzoziemców w wypadkach handlu niewolnikami. Jest to statutowanie jednego z pierwszych fundamentalnych praw człowieka.

Sądzę, że prawo międzynarodowe chroni i karze bezpośrednio jednostkę również w innych dziedzinach zakazanej aktywności, jak za piractwo, kontrabandę, złamanie blokady. Nie wspominamy, oczywiście o odpowiedzialności jednostki i jej ochronie bezpośrednio przez prawo międzynarodowe, które oparte jest na traktatach.

Będziemy starali się dowiedzieć, że prawo człowieka i ochrona praw ludzkich jest nie zależna od przestępstw wojennych i może być dokonana również w czasie pokoju. To jest przyczyną, dla której aktem oskarżenia objęliśmy okres poprzedzający agresję niemiecką na Polskę.

Oczywiście łączy się z tym problem zmiennej treści suwerenności państwa, która niewątpliwie inaczej musiała się kształtować w okresie praw fundamentalnych absolutnego suwerena, a inaczej musi w czasach obecnych, kiedy konkuruje z nim prawo fundamentalne jednostki, które naruszone być nie może.

Moje wywody dobiegają końca. Na początku stwierdziłem, że proces jest starciem się dwóch światopoglądów. Wypada obecnie zastanowić się nad kwestią, którą nazwałbym „problemem relatywności prawa”, na co zwrócił uwagę prawnik francuski Jossierand. Nie ma prawa bez celu, któremu ma służyć. — Nie ma wykonywania prawa bez godziwego celu. — Jeden z głównych godziwych celów prawa stanowi równość wszystkich ludzi. Może być tylko dyskusja co do środków, do tego celu prowadzących.

Tam, gdzie cel prawa ma być inny, gdzie ma nim być nierówność człowieka, tam nie ma, zdaniem naszym, już wykonywania prawa. Tam mamy do czynienia z nadużyciem prawa. Przeżywamy w zakresie prawa wewnętrznego olbrzymią ewolucję, która zmierza do używania praw zgodnie z ich przeznaczeniem ekonomicznym, społecznym i porządkiem powszechnym. Prawo suwerenności ulega takiej samej ewolucji. Może być wykorzystane tylko w celu godziwym. Ten cel godziwy jest bliższy i dalszy. Cel bezpośredni — to zagwarantowanie równości człowieka w państwie, cel dalszy — to zapewnienie pokoju świata. Bez tej równości jednak pokoju na świecie nie będzie. Dlatego, kto praw suwerenności nie wykonuje zgodnie z takim przeznaczeniem prawa i do nierówności ludzi, ten staje się winnym nadużycia praw suwerenności i na nie w swej obronie powołać się nie może.

Zajmę się także fenomenem grupy działającej i przestępnej w ramach państwa. Jest rzeczą charakterystyczną, że kiedy jedni socjologowie, jak Le Boa, Tarde, Sighele, a nawet Durkheim i Levy Bruhl widzieli w masie działającej wroga zorganizowanej społeczności, uważali ją za niebezpieczeństwo dla rozwoju świata, nowe koncepcje liczą się z tłumem, grupą, masą, jako instytucją konieczną, trwałą i istotną w obecnych warunkach współżycia i w dodatku bardzo różniczkowaną. Zwrócono uwagę na równoczesne działanie dwóch czynników w grupie: jednego — obniżającego inteligencję całej grupy i jednostek — uczestników grupy i drugiego — podwyższającego czynnik woli grupy i jej członków. Stąd płynnie niebezpieczeństwo grupy kierowanej przez zbrodniarzy dla celów przestępnych.

Niewątpliwie zespoły, które postawiły sobie za cel zwycięstwo zasady nierówności człowieka, są w rozumieniu prawa demokratycznego zespołami przestępnymi, gdyż naruszają fundamentalne podstawy

## ROZMAITOŚCI

### CUDZE DOŚWIADCZENIE

Parę ostatnich „Rozmaitości” złożyło się na dalszy ciąg kuźnicowej dyskusji o „anorfizmie” podsyconej w „Odrodzeniu” przez Wykę. Ten stwierdził na marginesie tak charakterystycznej dla naszego życia literackiego walki o nowy styl prozy, że droga do realizmu wiedzie przez podpatrywanie chwytów uznanych mistrzów tego stylu, zwłaszcza z pierwszej połowy XIX w. Odpowiedział na to Brandys, że o wartości dzieła i jego realizmie rozstrzyga stosunek do rzeczywistości a nie stosunek do tradycji literackiej, nawet najbardziej realistycznej. Ostatnio replikował Kott oburzając się na formułę Brandysa, na niebezpieczne dla gospodarki artystycznej wieloznaczne i niejasne kryterium stosunku do rzeczywistości. Podkreślił, że walka o nowy styl literacki — to przecież walka o nowe gusta, nowy wybór wzorców i cenionych tradycji kulturalnych. Myślę, że do brzo przyczyni się do rozwiązania tych niełatwych dylematów polityki kulturalnej odwołanie się do cudzych doświadczeń. Mam na myśli doświadczenia Związku Radzieckiego, który przeżył historycznie jedyny w swoim rodzaju proces formowania się nowej kultury. W naszych dyskusjach na temat polityki kulturalnej brakowało nam i brakuje wyzyskania radzieckich doświadczeń teoretycznych i historycznych. Dzięki uprzejmości WOKS-u Łódź dysponuje ostatnio najważniejszym zasobem książek radzieckich. Mam też nadzieję, że od-tąd częściej będzie można odwoływać się do tych źródeł.

W długiej dyskusji radzieckiej na temat realizmu socjalistycznego szczególnie cenne jest stanowisko Gorkiego, do którego odwołuje się zwykle nowsza krytyka. Pisarz ten stopniowo osiągnął formy nowego realizmu, w swojej twórczości. Nie należy lekceważyć jego doświadczeń wyrosłych z krytycznego przeżycia własnej twórczej drogi, a przemyślenia cudzych osiągnięć i kształtujących się w ciągu ćwierćwiecza programów literackich nowej Rosji. Trzeba za prof. Białikim (Izwestija Akademii Nauk BSSR) powtórzyć, iż Gorkij uważa za nieporozumienie dopatrywanie się cech socjalistycznego realizmu u pisarzy minionego wieku. O nowym realizmie decyduje właśnie nowa rzeczywistość, a nie tradycja literacka, choćby wybrana zgodnie z najbardziej postępową ideologią. Realizm socjalistyczny mógł się pojawić tylko tam, gdzie były fakty socjalistyczne. A więc w Związku Radzieckim w toku piatiletek. Nie mogła go wydać nawet epoka walki rewolucyjnej, tworząca literaturę walki.

Oczywiście jest to próba przesunięcia akcentu na moment stosunku pisarza do rze-

czywistości, nie jest bynajmniej zaprzeczeniem wpływu tradycji na literaturę w ogóle. Nowy realizm wiąże się genetycznie z klasycznym realizmem 19 wieku. Gorkij jednak podkreśla różnice. Realizm mieszczański jest wyrazem krytycznej postawy pisarza wobec rzeczywistości. Realizm socjalistyczny jest wyrazem postawy pisarza jako współtwórcy nowego społeczeństwa. Ta druga postawa nie da się — jak sądzi doświadczeni artysta — wyrazić tylko środkami formalnymi właściwymi klasycznemu realizmowi, wymaga wzbogacenia ich. Stąd postulat nawrotu ku stylowi romantycznemu w ramach nowego realizmu. Oczywiście nie ku romantyce imaginacyjnej, nie ku romantyce Novalisa, czy młodego Krasińskiego. Środki romantycznej techniki pozwoliłyby nowym realistom na wprowadzenie perspektyw przyszłościowych, na wprowadzenie elementów heroizmu, na konstruowanie bohatera, którego wyrzekł się powoli realizm mieszczański (w twórczości np. takiego Anatola France (choćby „Manekin trzcinowy”) bohater romantyczny znika, postać główna jest często mniej wydatna i czynna niż epizodyczne drugoplanowe figury).

Żadnych doświadczeń osiągniętych w innych warunkach nie da się przenosić. Warto o nich jednak pamiętać. Zdobyte zostały z trudem, przemawia za nimi próba życia. Doświadczenia radzieckie — nawet na podstawie powyższego fragmentarycznego referatu pozwalają powiedzieć, iż w naszej walce o nowy realizm zbyt jednostronnie i w zbyt wyłączny sposób dobieraliśmy sobie patronów. Tylko realści końca XVIII wieku i początków XIX, tylko pisarze od Diderota do Stendhala — to stanowczo za mało. Kott powtarza z uporem racje swego wyboru, ale nie przekonywuje. Po drugie, słusznie odwracając się od błędów ideologicznych literatury międzywojennej, zbyt pochopnie odchodziliśmy w ogóle od jej odkryć, zdobyczy, doświadczeń i subtelności technicznej. W ciągu dwu lat niepodległości zbyt często utwory bliskie postulatowi realizmu były jednocześnie pląskami. Literatura musi wyrzec się mitologizowania na rzecz realnego obrazu życia — to słuszne. Świat Bazaraka jest bliższy temu obrazowi aniżeli świat Gide'a czy Conrad. Ale przerywać żać zastane i dojrzałe środki wyrazu trzeba zgodnie z potrzebami życia, które woła o wyraz, a nie zgodnie z rytmem kapryśnych marzeń o kulturze, której nie ma, a którą chciałoby się wyczarować ze swoich upodobań.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

















## AUSTRIA DZISIEJSZA

Zbliża się chwila, kiedy rozstrzygną się losy Niemiec i Austrii. Wiedeń dużo obiecuje sobie po tych konferencjach. W pierwszym rządzie zniesienie granic pomiędzy poszczególnymi strefami okupacyjnymi, a następnie wycofanie wojsk alianckich.

Czy rząd austriacki może wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności gospodarczej i politycznej już teraz? Kanclerz Renner jest przekonany, że tak. Nadzieje te opierał się na dwóch przesłankach:

1. Ze wielkie państwa dopomoga gospodarstwo Austrii, która nie jest samowystarczalna i jako pierwsza padła ofiarą hitlerowskiej agresji.
2. Ze po przeprowadzonej denazifikacji Austrii wpłynęła na spokojne wody demokratycznej polityki i znajdzie uznanie wielkich mocarstw.

Pierwsza przesłanka o nieco sentymentalnym brzmieniu jest wyrazem powszechnej opinii w Austrii. Wiedeńscy, którzy są z natury spokojni, wygodni i leniwi, są skłonni wierzyć, że wszystkie mocarstwa zaczną prześcigać się wzajemnie, byle ów artystyczny i kupiecki naród o wysokiej kulturze, żyjący w kluczowym punkcie Europy, nie zginął. Na ogół panuje rozczarowanie, że Austria nie jest uprzywilejowana w stosunku do innych małych narodów.

Jakkolwiek gospodarka państwowa jest zupełnie rozbita i stoi przed ciężkim zadaniem, to bogactwo przeciętnego obywatela jest znaczne. W żadnej innej stolicy Europy nie spotyka się obecnie tylu pięknych futer, tylu kosztowności i złota, tak wygodnie i dostojnie urządzonych mieszkań. Mimo to odnosi się wrażenie, ogólnego niedostatku i niedzy, ludzie wola utrzymać się z niskokwalifikacyjnych przydziałów kartkowych, niż wysprzedać się ze swoich dostatków, aby kupić żywność na czarnym rynku. Rzecz, która jest zupełnie obca polskiej psychice. Tym samym duchem owładnięte jest kierownictwo państwowej gospodarki. Przemysł austriacki pracuje tylko i wyłącznie na użytek zagranicy, wewnętrzny rynek nie otrzymuje nic z tych wspaniałości. Zabroniona jest sprzedaż artykułów eksportowych w Austrii, mimo dotkliwego braku tych przedmiotów. Dzięki tej polityce oszczędzania wytworzyła się paradoksalna sytuacja, że w wielu wypadkach Austria potrzebuje pomocy, kapitałów i subwencji zagranicy, udziela innym państwom de facto kredytów.

Austria jest słaba i ta sama słabość była przyczyną brunatnej choroby w państwie przed trzydziestym ósmym rokiem. Mimo denazifikacji grozi Austrii dzisiaj znowu recydywa. Młodzież z małymi wyjątkami, zwłaszcza inteligentna, jest faszystowska, a starsi są na najlepszej drodze do narodowego socjalizmu. Sprzyja temu ogólne niezadowolenie z istniejącego porządku rzeczy, gdyż Wiedeńscy w pierwszym rządzie rozstrzelali przez żołdaków. Dopóki przedelny mieszczanin nie ma swojego knedla i „a Glasert Wein“, nie jest zadowolony.

Przez wspólne przeżycia na froncie, przez podobieństwo losu obecnie, przez wspólny język, przez wiele czynników, czują się Austriacy związani z Niemcami. Wielu z nich należało do partii, wielu kandydowało, a jeszcze więcej było sympatyków. Na tym podłożu o niewyraźnej konsystencji została utworzona demokratyczna nadbudówka i stał przeprowadzono denazifikację.

Można sobie łatwo wyobrazić, co z tego wynika.

Najcharakterystyczniejsze jest stanowisko młodzieży.

Słyszeliśmy, że przed miesiącem odbyły się rozruchy na uniwersytecie wiedeńskim. Przeciwno faszystowskim studentom demon-

strowali spontanicznie tłumy robotników obu partii lewicowych i doszło do wymiany poglądów. W kilkunastu wypadkach epilog rozegrał się w ambulatorium chirurgicznym.

Przedstawiciele pracowników fizycznych zażądali od rektora i ministra oświaty ingerencji i oczyszczenia szkół wyższych z niepożądanego elementu, a w pierwszym rządzie z oficerów SS i z działaczy partii hitlerowskich. Sprawa wyładowała w parlamencie i na posiedzeniu komisji sojuszników.

Ministerstwo usiłowało pomniejszyć te zajścia i przekonać świat, że wszystko jest dobrze na tym najlepszym ze światów.

Czy rzeczywiście nie ma powodu do obaw?

Miałem sposobność słyszeć oświadczenie jednego z głównych przedstawicieli młodzieży szkół wyższych:

Wir bedienen uns der deutschen Sprache, wir haben deutsche Kultur und deutsche Erziehung, wir sind folgerichtig Deutsche und daran ist nichts zu ändern. (Mówimy po niemiecku, mamy niemiecką kulturę i niemieckie wychowanie, więc jesteśmy Niemcami i tego nie można zmienić).

Do powyższych słów można dodać, że stereotypowość poglądów o polityce, roli narodu niemieckiego państwa, rodziny i jednostki, nie nawład do wszystkich, co nie wielkoniemieckie, to źródła biernej siły narodowego socjalizmu, który przetrwał wśród młodej inteligencji austriackiej.

Dlatego też młodzież, tyle samo porywca, co głupia, skandowała przed uniwersytem: wir waehlen nicht weiss, wir waehlen nicht rot, wir waehlen schwarz - weiss - rot. (Wybieramy nie biało! nie czerwono, lecz czarno-biało-czerwono).

Czy młodzież jest hitlerowska? Tak. To wyznaczenie wiary składa studująca młodzież austriacka wielokrotnie i uważa to nawet za tak naturalne, że nie próbuje zatajać. (A więc inaczej niż miarodajne czynniki, które zaprzeczają kategorię).

Oto dosłowne tłumaczenie z pisma akademickiego. „Akademische Rundschau“ z dn. 20. 2. 46 r., po zajęciach na uniwersytecie:

Od najwcześniejszej młodości wpałano w nich (w młodzież) narodowo-socjalistyczne hasła i militarystyczne zasady wychowania. One stały się częścią ich wykształcenia. Ci młodzi ludzie nie znają prawdziwej demokracji i do dzisiejszego dnia nie mieli okazji poznać jej. Jeśli zatem tu i ówdzie padnie z szeregu młodzieży jakieś słowo, technice duchem nazistowskim, to można nad tym ubolewać, ale tylko głupiec będzie się temu dziwił.

Gdyby jednak ktoś przypuszczał, że można tym ludziom, pomiędzy którymi znajdują się wielu prawdziwych idealistów, wybić z głowy te idee brutalną siłą, ten osiagnie dokładnie przeciwieństwo tego, co zamierzał. P r a w d z i e i w a i ideal nie można usunąć przez przemoc.

Prawdziwej idei!

Czy można się dziwić? Tylko głupiec. Mądry powinien wiedzieć, że tak jest. A czy można mieć o to pretensje do młodzieży akademickiej? Na to pytanie odpowiedział w następujący sposób prezes austriackiej młodzieży szkół wyższych:

Nie wolno robić młodzieży wyrzutów za jej polityczne nastawienie, jeśli obecny prezydent państwa, w roku 1938 kanclerz, głosił za „Anschluss'em“ do Niemiec! tak!

I w tym miejscu sprawa staje się drażliwa, gdyż trzeba by zarzuć rozciągnąć na wychowawców tej młodzieży, którzy jeszcze wciąż są rozsadnikami narodowego socjalizmu ex cathedra, na moźnych opiekunów, mecenasów i popleczników.

S. M. Jędrzejowski

Wiedeń,

## TRUDNE MIESIĄCE WŁOCH

Rzym, zima 1947.

Włochy powojenne są tylko składową częścią Europy zrujnowanej, rozbitej społecznie i politycznie, biednej ekonomicznie, z trudem leczącej swoje rany.

Półwysep apeniński był terenem jednej z najpoważniejszych kampanii ofensywnych tej ostatniej wojny. Zniszczenia spowodowane tą ofensywą są olbrzymie. Wiele pięknych miast włoskich świeci pustką i ruiną. Majątek, zawsze ubogi, tego kraju, jest jeszcze biedniejszy w tym trudnym czasie powojennym.

„Dobrze im! — powiedzą liczni — nie trzeba było się pchać do wojny“, i będą mieli po-niekąd rację. Poniekąd tylko. Naród włoski ponosi odpowiedzialność za faszizm, za jego panowanie i panoszenie się i za jego tragiczne skutki, ale powtarzam, ponosi ją tylko do pewnego stopnia. Nie trzeba sobie czynić złudzeń. W okresie przedwojennym, Mussolini doszedł do zamoczenia umysłów olbrzymich mas społeczeństwa. Sny o potęgę, koloniach, flocie, imperium, bogactwach, nierzównowadniejszych afrykańskich „ziemiach obiecanych“ opanowały miliony ludzi. I tu niewątpliwie tkwi wielka odpowiedzialność Włochów! Nie wszyscy byli faszystami. Liczni, bardzo liczni, byli przeciwnikami faszyzmu. Brak im jednak było jednoci, brak skoordynowania akcji, inicjatywy i ponad wszystko było pewne wygodnictwo — „menefreghismo“ (mene frego — nie mnie to nie obchodzi). Przysłówowe ordynarne powiedzenie włoskie, z zapalem używane przez Mussoliniego. Oczywiście obok tych przewi-

lizować raz jeszcze swój program. Jakże często przebywają poza granicami państwa włoskiego.

Wielka, skomplikowana i zajęta gra polityczna nabiera znowu rozmachu. W grze tej weźmie udział w charakterze bezpośredniego aktora, naród, cały naród włoski.

W samych Włoszech sytuacja dojrzewa. Pierwsze bezwładne otumanienie po-wyzwoleniowe minęło. Pobite siły reakcji wychodzą z ukrycia i hardo podnoszą głowę. Uczciwy i masowy pęd do demokratyzacji życia Państwa włoskiego stał się dziś uciążliwym i często niesłuchanie trudnym marszem.

Wyniki ostatnich wyborów są już ogólnie znane. Zachwiała się centrum polityczne. Nabraly na siłę ekstremy. Sytuacja tak — ryzykowna w normalnym okresie pokojowym — jest niesłuchanie niebezpieczna w przejściowym czasie „przedpokojowym“. Olbrzymia ilość głosów — przeszło osiem i pół miliona — która przypadła chrześcijańskiej demokracji wysunęła na pierwszy plan system i ludzi, którzy okazali się absolutnie niezdolni do rządzenia i do wszelkiej współpracy koalicyjnej.

Drugie co do siły (w wyborach politycznych z 2 czerwca 1946 r.) stronnictwo — włoska partia socjalistyczna (P.S.I.U.P.) — przeżywa obecnie jeden z najgwałtowniejszych i najtragiczniejszych swoich kryzysów. W partii tej istnieje pęk kierunków (tworzy się podobno 6-ty), brak jej zupełnie jednolitej akcji, brak ludzi zdyscyplinowanych.

Na skrzydłach układu politycznego natomiast rosną potęgę. Na lewicy — komuniści, ich pozycja poprawia się w bardzo szybkim tempie. Wyście Togliattiego i kilku innych członków partii z rządu i ich równocześnie przetrzymywanie się na pracę „w terenie“ silnie wpłynęło na zwiększenie sił komunistycznych.

Na prawicy rośnie i w milczeniu koordynuje siły blok monarchistyczno-liberalny. Awangarda tego bloku w aktywności, sukcesach i bezcelnej ordynarności jest osławiony ruch szarego człowieka, „Uomo Qualunque“.

Sensacją w rzeczy samej był fakt gwałtownie wzrastającej siły tego ugrupowania (Vedi: rezultaty ostatnich wyborów samorządowych w wielkich miastach włoskich. W Rzymie Uomo Qualunque wyszedł na drugie miejsce po bloku lewicowym).

Na skutek niezgody i osłabienia partii socjalistycznej, włoska partia komunistyczna będzie zmuszona sama organizować na wielką skalę masy robotnicze. Socjaliści włoscy w ostatnich czasach zbyt zajęci byli mieszczanstwem, strachliwi przez to poparli w okręgach robotniczych a nie zyskali głosów wśród mieszczanstwa.

„Uomo Qualunque“ natomiast coraz szerzej przyjmuje w swoje szeregi malkontentów z chrześcijańskiej demokracji, od liberalów, wreszcie i po prostu byłych, i nadal nimi pozostających, faszystów. Przylągło tego ruchu z organizacjami monarchistycznymi jest oczywiście jak najgorętsza. Kampania oszczercza i szantażowa przeciwko rządowi jest prowadzona z coraz to większym nasileniem przez prasę i propagandę Uomo Qualunque. Obok tego rozwija się akcja bandycy - zbrodnicy w niektórych dzielnicach Włoch (Sycyllia i Emilia), gdzie rej wodzą elementy reakcyjne, często należące do Uomo Qualunque — zawsze ex-faszystki i to faszystki z pierwszych linii.

Jak jeden mąż, cała prasa prawicy — „nie wiadomo“ znowu przez czynie miliony szczerze finansowana — bije na alarm „przeciwko zbrojcom komunistycznym“. Stare systemy, te same oklepne środki.

W roku 1922, w roku marszu faszystowskiego na Rzym sytuacja była dość podobna, by nie powiedzieć analogiczna. Wtedy jak i dziś zabrakło siły socjalistów włoskich. Wtedy jak i dziś na całej linii zawiodło stronnictwo ludowe (partito popolare — dzisiejsza chrześcijańska demokracja). Wtedy jak i dziś zgrupowano malkontentów, zbrodniarzy, degeneratów pod ordynarnymi, bandycjami znakami trupich czaszek i wtedy, wdziawszy czarne koszule, ruszono na Rzym!

Dziś...?

Dziś historia Włoch waży się na szalach polityki europejskiej. Wojska anglosaskie okupują jeszcze kraj. Istnieje nadal komisja aliancka. Państwo jest pod nadzorem.

Po dziś dzień w urzędach, na wysokich stanowiskach, znajdują się notoryczni zwolennicy faszyzmu. W ministerstwach prowadzonych przez chrześcijańskich demokratów — nikomu nie zależy na usunięciu ich. W ministerstwach i biurach administracyjnych prowadzonych przez lewicę nie można ich ruszyć, bo w znakomitej większości wypadków następuje interwencja ze strony władz okupacyjnych.

W kraju szerzą się strąki. Sklepy wylewają wszelkie dobra tego świata. Ale wejście nie jest dostępne dla każdego śmiertelnika. Ceny są zawrotne. Ludzie muszą się zadawać często widokiem tylko tego, co jest przywilejem niewielkiej bogaczy.

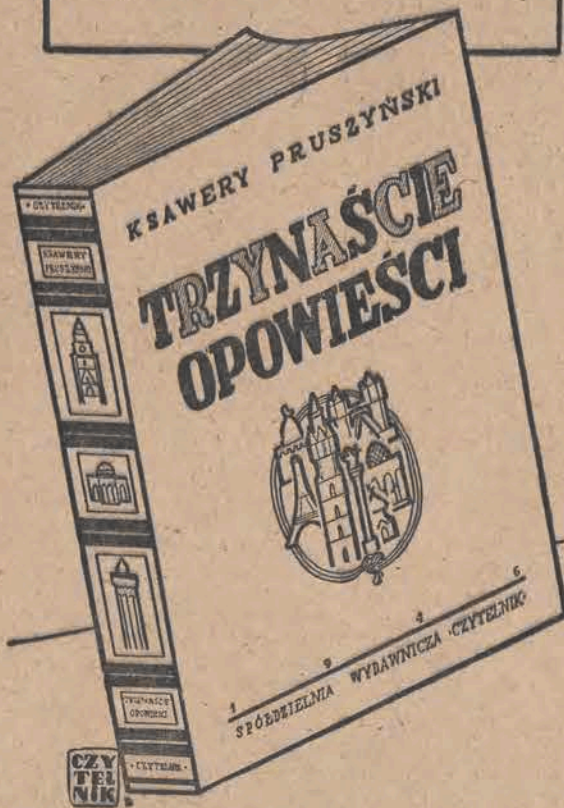
Włochy żyją na niskiej stopie życiowej. Gospodarka narodowa jest wciąż jeszcze chaotyczna. Brak wszelkich energicznych reform. Opiera się nadal na starym prawodawstwie faszystowskim, do którego „wprowadza się tylko należyte zmiany“.

Ryszard Landau.

## TREŚĆ NUMERU 10:

Andrzej Stawar — Tadeusz Żeleński Boy (VII), Jerzy Sawicki — Oblicze prawne demokracji, Stefan Żółkiewski — Rozmaitości, Adam Bromberg — Wydawnictwa ruszyły, B. S. — Obrona Anny, Zygmunt Radek — Wiersz, Jakub Litwin — Dwie koniepcje wolności, Bolesław Dudziński — Epos żelaza i stali, Przemysław Smolik — Wystawa pośmiertna malarstwa Stanisława Kamockiego, AWK — „Ożenek“ Gogola i „Oświadczyń“ Czechowa w Teatrze TUR w Łodzi, Ewa Korzeniewska — Epopeja o rewolucji, Lech Budrecki — W mitycznym „Luna-Parku“, Ewa Korzeniewska — „Martwe dusze“ Gogola, Stefan Otwinowski — W Krakowie, A. B. — Kronika filmowa, Kandyd — Tak toczy się świątek, Przegląd prasy, Korespondencja, Noty.

Wierzymy, że ciekawe opowiadania przyciągną uwagę czytelnika...







# KRONIKA FILMOWA

Trudno doprawdy uwierzyć, że importowane ostatnio do Polski szwedzkie filmy („Elwira Madigan”, „Zamieć śnieżna”, „W okowach lodu”) — pochodzą z tego samego kraju, gdzie 30 lat temu powstały takie piękne dzieła, jak: „Potępieni”, „Strzaskany zegar”, czy „Skarby Arna”. Dzieła doskonale skomponowane, w których stare legendy i sagi nie utraciły w tłumaczeniu na język filmu, gdzie tyle było nastroju i piękna! Nazwiska Szwedów: Stillera, Sjöströma i Bruniusa rywalizowały wtedy z nazwiskami ówczesnych amerykańskich „tytanów ekranu”, Ince’a, Griffith’a i Cecil de Mille’a. Niesfalszowany liryzm, prostota środków wyrazu, oszczędność aktorskiego gestu, powiązanie pejzażu z dramatyczną treścią opowiadania — oto walory tamtych filmów, które historia kina zapamięta na zawsze!

Cóż z tej pięknej tradycji możemy odnaleźć w filmach, jakie dziś za nasz węgiel importujemy ze Szwecji? Nic, ale to zupełnie nie! Prosta stała się tu prymitywizm, liryzm — ciekawym melodramatem, a umowność opowiadanych bajeczek niby to „z życia” — jest tak wielka, że losy bohaterów nie wzruszają już nikogo. Gest jest nadal oszczędny, to prawda, ale widać, że wynika to z nieporadności aktora i reżysera. A pejzaż, w którym Szwedzi potrafili 30 lat temu odkryć tyle dramatycznego wyrazu — spełnia dziś rolę bądź widokówek nieudolnie i naiwnie przycepienych do akcji filmu (exemplum: „Zamieć śnieżna”), bądź też pokazanych z taką dozą teatralnej konwencji, że „żywiotu” nie można brać na serio (exemplum: „W okowach lodu”).

A same historie? Pożal się Boże, z jakiegoż to lamusa wyciągnięto? Jakże nudne musi być życie sytego i zamożnego Szweda, jeśli potrafi on przejmować się romansem jakiegoś tam oficera huzarów czy dragonów z niepokalaną czystą tancerką na linie („Elwira Madigan”). Jest to dziś dla nas równie dalekie jak zmartwienia biblijnego Jonasza. Jeszcze jakaś mistrzowska stylizacja, albo zaznaczenie przez reżysera ironicznego dystansu — potrafiłby może tę ciepłą wodę z cukrem zamienić na napój bardziej „sec”, niestety, autorzy traktują zdarzenie bardzo serio, nie dostrzegając nudy i śmieszności, jaka się za tym wlece.

„Zamieć śnieżna” ma jedną dobrą scenę: szamotanie się dwóch rywali wśród syczących złowrogich pił tartaku. Ale to nic nowego! Zato reszta — pełna jest rozbrajających naiwności, w których dobrze rywalizują ze sobą scenarzysta, reżyser i aktorzy.

„W okowach lodu” ma znów dobre wstawki z polowu fok i tresury małego niedźwiedzia. Niestety, scen tych mamy mało, zato — nieskończenie wiele metrów zajmuje naiwnutki i całkiem umowny motyw „konfliktu miłości (do rodziny) i obowiązku”, oraz „walka z żywiołem” której, jak już wspomniałem, nikt na serio nie bierze, tak to jest sztucznie i nieprzekonywująco pokazane. Gdyby nie napisy tytułowe można by podejrzewać, że film nakręcili Włosi z południa, gdzie nikt nie ma pojęcia, jak może wyglądać człowiek „w okowach” zimy w strefie polarnej.

A podobno to są najlepsze szwedzkie filmy. Przynam się otwarcie: wolę już szwedzkie sardynek i zyletek. Dlaczego jednak — zamiast sardynek i zyletek sprowadza się ze Szwecji podobne filmy — nie bardzo rozumie. Dajmy ostatecznie placet filmom: „Zamieć śnieżna” i „W okowach lodu”: proste to i niewymyślne, nikomu krzywdy nie przyniesie, a że jest źle zrobione — nie każdy się pozna. Ale „Elwira Madigan”? Tu zapytam: Jaki to właściwie względu skłonił Film Polski do sprowadzenia tej bzdury? Jakież to, u licha, „zamówienie społeczne” ma u nas spełnić w drugim roku walki o nowy styl zbiorowego życia — romans huzara z cyrkówką? W dodatku romans nudny, opowiedzia-

ny gorzej nawet, niż by to zrobiła nasza Mniszkówna.

Język Szwedów brzmi w dialogach filmu dziwnie, czasem zdecydowanie śmiesznie. Nie wiem, może to poprostu brak przyzwyczajenia i nieznanostwo języka wywołuje u widza wrażenie, jakoby aktorzy szwedzcy deklamowali w sposób zbyt teatralny (w złym sen-

## DOBRA PROPAGANDA

Niewielka broszurka Mieczysława Wągrowskiego\*) jest przykładem dobrej publicystyki propagandowej.

Autor w spokojnym obiektywnym tonie przeprowadza rzeczową analizę gospodarczej i politycznej sytuacji państwa, wyciąga wnioski z błędów przeszłości, pokazuje perspektywy przyszłości.

„Demokracja ludowa nie wynalazła sposobu, by przeskoczyć ciężki okres odbudowy — stwierdza autor na wstępie — ale władza demokratyczna daje gwarancje, że ta odbudowa przyniesie prawdziwą poprawę szerokim masom społeczeństwa — nie garści uprzywilejowanych, że po pewnym czasie rzeczywistość będzie lepszą”.

W kilku następujących po sobie rozdziałach zajmuje się Wągrowski gruntownym uzasadnieniem tego twierdzenia. Poważną rolę w dowodzeniu grają liczby, niemałe usługi oddaje metoda porównania osiągnięć dzisiejszych z okresami minionymi.

„...w ciągu 20 lat przed rokiem 1939 wytwórczość naszego przemysłu w wielu gałęziach nie tylko nie wzrosła, lecz zmalała w porównaniu z r. 1913. Wydobycie ropy naftowej spadło z ok. 1.200.000 ton rocznie do 500.000 ton. W roku 1938 wydobywano węgla o 5 mil. ton mniej niż w r. 1913. Wytwarzano żelaza o 400 tys. ton mniej, stał mniej o 200 tys. ton niż przed pierwszą wojną światową. Wytwórczość cukru spadła o 14% poniżej stanu z przed 25 lat”.

\*) Mieczysław Wągrowski: „Rozmowy z malkontentem”. „Książka” — Warszawa 1946, str. 48.

## Z RADZIECKIEJ PRODUKCJI FILMOWEJ

W ubiegłym roku mieliśmy po raz pierwszy możliwość zaznajomienia się z większością filmów radzieckich.

Filmy, które mam zamiar tutaj przypomnieć, nie wszystkie powstały w roku 1946. Za rządów sanacyjnych rzadko sprowadzano filmy radzieckie, przeto pokazanie nam filmów starszych okazało się celowe.

Trzy filmy radzieckie wydają mi się specjalnie godne podkreślenia, tak ze względu na ich niezaprzeczalną wartość filmową, jak i szczególnie na kierunek ich myśli historycznej.

Pierwszy z tych filmów p.t. „Dzieciństwo Gorkiego”, dotyczy mniej więcej lat 1875 — 1880. Reżyser Marek Doński, opierając się na pamiętnikach znakomitego autora wnikliwie przedstawia życie dziecka z wiejskiej proletariackiej rodziny, zabobonnej i zadawałającej się najprymitywniejszymi warunkami życia, gdyż tak chce Bóg i car.

Z zupełną biernością znosi lud swoje upośledzenie, nie rozumiejąc i nie starając się na wet zrozumieć przyczyn. Buntu w tym filmie nie ma... jest tylko jedna, zaledwie zaznaczona postać młodego rewolucjonisty, ale i on nie ma planu działania, jest tylko jakby prekursorem epoki, która musi nadejść. Ta nieunikniona prawda bije z rozpaczliwie smutnego filmu, którym reżyser potrafił zilustrować znakomite dzieło Gorkiego.

Scenarzysta Czyszkow i reżyser Ermler postawili sobie zadanie, które nie ma precedensu w kinematografii: stworzyć film wojenny, w którym działa, pociski, krzyki rannych, jęki zabijanych i niedokończony romans rozdzielonej pary, nie grałyby roli głównej.

Stworzyć film, który na miejsce nieporządku bitwy, wprowadziłby nieznanymi filmowi element porządku sztabów, które te bitwy przygotowują, wykazując znaczenie przemysłowego planu.

Tylko sztab wie, ile dywizji walczy, ile dywizje te potrzebują naboju, pocisków, gdzie należy posłać wsparcie lotnicze, ile trzeba wydać racji żywnościowych i furażu dla koni.

Tylko sztab, na podstawie meldunków, obserwacji i wyliczeń, może przewidzieć skąd wyjdzie uderzenie, jakie odcinki należy wzmocnić; tylko sztab, gdzie wiążą się wszystkie nici ogromnego frontu, może przygotować i nakazać przeciwnatarcie.

Trudna walka radzieckiego sztabu z silnym jeszcze i atakującym z determinacją nieprzyjacielem, jest jedyną kanwą filmu „Wielki przełom”. W ujęciu tematu „Wielki przełom” jest inowacja.

Osiągnięto cel podwójny. „Wielki przełom” wykazał wyższość ogólnego planowania, nad „błyskawicznymi” i efektywnymi zwycięstwami niemieckimi, poza tym stał się prawdziwym przełomem w dziedzinie filmowego ujęcia skomplikowanych zjawisk wojny.

Te trzy filmy, które mają dobrze obmyślane podłoże ideologiczne, były niewątpliwie w ubiegłym roku najcenniejszymi pozycjami kinematografii radzieckiej na naszych ekranach.

„Ożenek” Gogola w Teatrze TUR w Łodzi

(Fot. Malarski i Brzozowski)

Leon Bukowiecki



## PRAWO DO BŁĘDU

Nie będę tu przytaczał tekstu ustawy amnestyjnej, bo znany jest z prasy. Nie zamierzam również wskazywać motywów, jakimi kierował się Sejm uchwalając amnestię, bo są nadto oczywiste. A jednak nie mogę dziś pisać o niczym innym, jak właśnie o amnestii. Myślę, że jest to rozumiałe. Odwołano kłode, która każdemu gniodła pierś. Dobro moralne tego aktu — to niezmierna ulga. Nie omyli się chyba, jeśli powiem, że ulga ta polega na potwierdzeniu naszej wiary. Naszej najgłębszej wiary.

Zasady urzędzenia społeczeństwa nazwane demokracją nie zamykają się tylko w koncepcjach prawno-gospodarczych. Rozumie to każdy z nas. Zasady te wyrosły z najgłębszych pokładów sympatii człowieka do ludzi. Używam słowa „sympatia”, nie chcąc używać innych, w czasach, gdy słowa podniosłe narażają na śmieszność. Cenię zdrowy rozsądek, ale przeczyłbym sam sobie, twierdząc, że tylko z niego płyną dobra ludzkości. Nie. Wielkie bunt, żarliwa wiara w postęp, umiłowanie wolności, piękno idei, dla których ginęli najlepsi — miały swe wieczne źródło w przyjaźni człowieka dla świata, w trosce o jego dobry los. Ta przyjaźń — to nasza moralność, nasza materialistyczna moralność.

„Nasze czyny — czyny komunistów — kierują się surową troską o postęp społeczeństwa, dążą do usunięcia eksploatacji człowieka przez człowieka, do stworzenia bohaterkiej gromady ludzi prawdziwie wolnych. Nasza moralność, to ogół zasad kształtujących nasze działanie w służbie najpiękniejszej, najbardziej szlachetnej z ludzkich spraw”. Napisał te słowa Maurycy Thorez, przywódca komunistów w ojczyźnie Stendhala. Słowa te padły w kraju, gdzie wolność jednostki i wolność ludu rozdziły się w krwawych zmaganiach. W kraju, który nigdy nie zapomniał o człowieku.

Dziś we Francji lewica intelektualna wysunęła hasło: „Prawo do błędu”. Tego prawa odmawia się tylko podłym. Przestrzegają się przed zatarciem granicy między „prawem do błędu” a „prawem do zbrodni”. Pierwsze — zalicza się od obszaru wolności ludzkiej. Oznacza po prostu obronę człowieka, który się omylił, działając w dobrej wierze. Drugie nie istnieje. Demokracja obdarza prawem do błędu. Faszyzm uświęcił prawo do zbrodni.

Demokracja polska uznała prawo do błędu w swym akcie amnestyjnym. Jest to prawo do błędu, pojęte najszerzej. Ludzie, których oszukano, ludzie którzy się mylili, ludzie których pchnięto na drogę nieprawdy — otrzymali z rąk narodu szansę opamiętania. Powtarzam: każdy z nas odczuł ten akt jako ulgę, bo zawsze wiązaliśmy z pojęciem demokracji wiarę w umiejętność przebaczenia. Nikt z nas nie pragnął odwetu za błąd. Zbyt wiele byłoby wymagać oceny prawdziwej treści przemian od tych, którymi sypnięto jak żwirem w tryby rozwoju, byle by zahamować jego bieg. Chłopców, którzy z ławek szkolnych szli na śmierć z najgłębszą wiarą w sprawiedliwość swej ofiary — niewidzialna ręka zamieniała dzień po dniu we wrogów kraju, człowieka, ludzkości. Ci na pewno byli bez winy, o tym wiedział każdy. W siedemnastym roku życia często można się mylić, rzadziej można być podłym. Dowódcy? Poznaliśmy ich w czasie procesów. Mogli zdumieć swym brakiem orientacji politycznej, swą ślepą wiarą w imponowalność regulaminów wojskowych, swoją moralnością; czasem również słabą jak eksploatacja przez dyspozycyjny czynizm — ale nie wszyscy byli podli. Dziś jeszcze mroź chłodzi po kościach na myśl, kto mordował na drogach i kto dawał rozkazy mordów. Błąd oszukanego podziemia kosztował wiele krwi. Wiele hartu ducha było trzeba, aby przyznać dziś w Polsce „prawo do błędu” tym, którym tak długo brakło odwagi, by samym ten błąd uznać.

Ale i to przecież trzeba zrozumieć. Nie jest łatwo złożyć broń przed tymi, których uczono nienawidzić. Trzeba zrozumieć, że w ciągu dwóch lat dokładano wszelkich starań, aby niedawnych licealistów omotać nienawiścią do reformy ludowej i do ludzi, którzy ją zrealizowali. Las przydrożny krył zbrodnie, to prawda. Ale zbrodnie podwójne: przecięć ci, którzy zabijali, sami, krok za krokiem spychani byli w przepaść. Czy te drugą zbrodnię, dokonywaną powoli przez niewidzialne ręce, mamy prawo przebaczyć? Uznać „prawo do zbrodni”? Usprawiedliwić najbardziej świadomą podłość?

„Prawo do błędu” nie może być przecięć i nie będzie „prawem do powtarzania błędów”. Naród pozwala wszystkim wrócić do życia społecznego. Lecz to nie oznacza bezkarności dla konsekwentnych zbrodniarzy na przyszłość.

Amnestia, uchwalona przez Sejm dla ludzi, którzy zbłądzili, nie została podyktowana rachubą taktyczną. Nie sądzę, aby ktokolwiek dziś w Polsce mógł tak ją ocenić. Jej źródło tkwi w głębokiej zdolności zrozumienia człowieka, przyczyn jego niewiedzy i jego słabości. Ta zdolność jest cechą demokracji. Należy zawsze pamiętać, że nie ma wolności bez wiedzy o człowieku.

Kandyd

### TREŚĆ NUMERU:

Adolf Rudnicki — Moja czarna broda.  
Jerzy Zagórski — Dialektyka i czas. Jan Kott — Rozmaitości. Ryszard Matuszewski — Chodzi o proporcje i o konsekwencje. Stanisław Jerzy Lec — Wiersze. Artur Sandauer — Radio. Andrzej Stawar — Organizacja i kadry. Mieczysława Buczkówna — Wiersze. Melania Kierczyńska — Dyskusja nad oceną „Murów Jerzycha”. Kandyd — Tak toczy się świątek. Przegląd Prasy. Noty. Kolumna Satyry.



